

Magdalena.

Grób pusty widać. Zabrano gdzieś ciało —
ostatni szczątek, ostatnią nadzieję,
więc choć na niebie słońce promienieje,
w jej oczach nagle wszystko pociemniało.

Po Jego zgonie pragnęła tak mało:
uczcić te zwłoki, w których duch nie tleje —
a tu grób pustką rozpaczliwą zieje.
Wszystko przepadło — nic jej nie zostało.

Wtem ktoś się zbliża. Może coś się dowie,
gdzie się najdroższe zwłoki teraz kryją.
Ktoś rękę złożył na jej smętnej głowie...

Ktoś się odezwał przesłodko: „Maryjo..."
Głowę podniosła. Krzyknęła: „Rabboni!"
i do stóp Mistrza jako kwiat się kłoni.

Ks. Fr. Błotnicki.

„On ma królować"[1]).

J. Em. X. Kard. *Hlond* ogłosił z okazji W. Postu b. r. doniosły list pasterski, z którego wyjątki tu podajemy — zwracając na nie uwagę Szan. Czytelników zwłaszcza dlatego, że *uczymy się* z wywodów naszego Najdost. Ks. Prymasa: *jak należy pojmawać* ową *„ofenzywę" Kościoła św., o której mówi się obecnie* coraz częściej:

Moi Kochani! Jeżeli się w dalszym ciągu rozmyślania wielkopostnego bliżej przypatrzymy zadaniom katolicyzmu w tej „godzinie pokuszenia,

[1]) Kor. 15 25.

która przyszła na wszystek świat“ [1]), to przedewszystkiem stwierdzimy ich duchowy i religijny charakter.

Mylne jest zapatrywanie, jakoby zadaniem Kościoła było cofać dzisiejszą chwilę do minionych form, do wczorajszych nastrojów, do rozmarzonego romantyzmu, do baroku, do bujnego średniowiecza. Nie jest bowiem rzeczą Kościoła powstrzymywać pochód ludzkości. Nie o to dbać powinien, by epoki świata były do siebie podobne pod względem układu stosunków społecznych i państwowych, lecz o to, by każda epoka żyła duchem Chrystusowym. Nie poręcza Kościół ustrojów publicznych, nie przywraca przeszłych form życiowych, nie tworzy nowych. Powołaniem jego jest podawać wszystkim czasom zasady przyrodzonego i objawionego prawa bożego, na którem wspierać się powinna struktura społeczeństw.

Kościół jest budowniczym świata, ale w znaczeniu Pawłowem, bo wznosi w nim „budowanie“, które „rośnie w Kościół święty w Panu“ [2]). Jest stróżem narodów, ale w dziedzinie sumienia. Jest wodzem, ale wodzem duchowym, kształtującym stosunek między postępem doczesnym a nadprzyrodzoną kulturą duszy. Rządzi ludami, ale w tym zakresie spraw, który Chrystus objął posłannictwem swojego Królestwa.

Nie bierze więc Kościół udziału w technicznej przebudowie społeczeństw, w przeobrażeniach politycznych, w walkach o władzę. Nie wdaje się ani w treść, ani w tok doczesnych waśni i nieporozumień, które różnią społeczeństwa i narody. Jedyny spór, i to spór wielki, odwieczny, jaki prowadzi, to spór o Boga, Jego naukę i prawo, o wiarę, o sumienie i o swobodę swego działania. Inne walki ziemskie stara się łagodzić, ale się w nie wciągać nie pozwala, wywierając jednak pośrednio zbawczy wpływ nawet na niespokojne życie państwowe przez to, że wszystkim przypomina prawo boże, obowiązujące również w zakresie spraw publicznych.

Błędnie też pojmuje zadania katolicyzmu w chwili obecnej kto sądzi, że Kościół powinien dbać przedewszystkiem o to, by się ostać i że w tym celu powinien się jak najmniej narażać, ograniczać swą działalność do spraw najistotniejszych a zresztą jak najdalej uciekać od złości obecnych czasów. Błądzą i ci, którzy mniemają, że Kościół powinien dziś całą uwagę i siły kierować ku obronie pozycyj, które ma w ręku, wylewając się w mniejszej mierze na inne akcje i odkładając na lepszą chwilę nowe przedsięwzięcie. Jedni chcieliby głos Kościoła tłumikiem oportunizmu przygłuszyć, aby oszczędzać tych, „którzy zdrowej nauki niecierpią“ [3]), a drudzy pragnęliby go zamienić w wielki obóz warowny, odgrodzony zasiekami od świata a tem jedynie zajęty, by napady odpierać i tak poprzez burzliwe czasy ocaleć.

---

[1]) Obj. 3, 10. [2]) Ef. 2, 21. [3]) II. Tym. 4 3.

Kościół nie jest cieplarnianą roślinką, lecz drzewem, które Bóg „zasiał na roli“ [1]), by się rozrosło na świat cały. „Na jego gałązkach mieszkają ptaki niebieskie“ [2]), ale i wichry szarpią jego konary. Katolicyzm był zamknięty na modlitwie w wieczerniku tylko do zesłania Ducha Świętego a potem wyszedł zeń na zawsze i stał się wiekuistem apostolstwem, które dla pozyskania „ludu niewiernego i sprzeciwiającego się“ [3]), wychodzi z Chrystusem „poza obóz, niosąc urąganie Jego [4]).

Za wiele jest w pewnych kołach katolickich nastawienia na obronę a za mało zrozumienia zdobywczych zadań Kościoła. Skoro wywrót i bezbożnictwo coraz śmielej uderzają w chrześcijaństwo, musi być i obrona, i to obrona zwarta, dostojna, mocna w dowodach, któremi walczy, potężna pierwotnym duchem ewangelicznym. Ale obrona to nie wszystko. Nie wystarcza zasłaniać się i ciosy odbijać. Kościół ma odnieść i ustalić „zwycięstwo, które zwycięża świat“ [5]), a to zwycięstwo osiągnie tylko walną ofenzywą na całym froncie katolickim.

Naczelnym nakazem dzisiejszej chwili jest uruchomienie powszechnej ofenzywy katolickiej.

Jej charakter i cele?

Jest to ta sama wyprawa, na którą Chrystus sposobił i wysyłał apostołów. Na tę wyprawę „odłączony“ [6]) został Apostoł narodów, który mógł o sobie powiedzieć, że „potykał się potykaniem dobrem [7]) i który Tymoteusza wzywał: „bojuj dobry bój wiary“ [8]). Dzieje tej wyprawy to dzieje wzrostu Królestwa bożego od blasków wieczernika. Zamknie je koniec świata.

W naszych czasach ma ona wyjść na wielkie spotkanie przedewszystkiem z armją bezbożniczą i powstrzymać jej postęp. Ma wyprowadzić tłumy z bezdusznego materjalizmu, ma życie narodów uzdrowić z laickiej hipnozy, ma w martwe czasy tchnąć ducha bożego. Ma przywrócić Królestwo Chrystusowe tam, skąd je przemoc wyparła, utwierdzić tam, gdzie zagrożone. Ma na wszystkich szlakach apostolstwa ruszyć naprzód, odbudowywać, błędy naprawiać, skutki słabości i apostolstwa leczyć, dawne szkody wetować a przedewszystkiem nie słabnąć w rycerskim duchu, „orężem sprawiedliwości“ [9]) i „zbroją światłości“ [10]) wywalczać przyszłym pokoleniom „wolność chwały synów bożych“ [11]).

Budzi się w katolicyzmie zapał ofenzywy, ale go jeszcze mało. Zesztywnieliśmy w twardej ofenzywie ostatniego półtorawiecza. Przyzwyczailiśmy się do nietwórczej służby w okopach, przyczem i duch nieco przygasł, osłabła inicjatywa, ścieśniły się widnokręgi. Trzeba nam przeszkolenia własnych sił. Trzeba pod niejednym względem zmienić pogląd na cele

---

[1]) Mat. 13, 31. [2]) Mat 13, 32. [3]) Rzym. 9, 21. [4]) Żyd. 13, 13. [5]) II. Jan 5, 4. [6]) Rzym. 1, 1. [7]) II. Tym. 4, 7. [8]) I. Tym. 6, 12. [9]) Rzym. 6, 13. [10]) Rzym. 13, 12. [11]) Rzym. 8. 21.

i na sposoby pracy, a przedewszystkiem duch stężeć powinien. W łonie katolicyzmu przeprowadzić należy krucjatę życia wewnętrznego. Tu czeka nas najważniejsza praca, którą przeprowadzić trzeba bez zwłoki i miękkości, ale i bez drażliwości i niepokoju.

Wszak nic się w Kościele nie załamało. To, co w nim jest boskiego, jest niespożyte. Chrystus jest z Kościołem na wieki i na wieki mieszka w nim Duch Święty. Dlatego Kościół nie przestanie być „filarem i utwierdzeniem prawdy"[1]) i wiecznie bić w nim będzie zdrój zbawienia. A ułomny czynnik ludzki, mimo swych wad, wykazuje za dni naszych i w stanie kapłańskim i wśród świeckich ludzi bojowników o wiarę tak uduchowionych i o takiem napięciu apostolskiem, jakich w ubiegłych czasach w tej liczbie nie spotykamy. Hufiec ich wzrasta z dnia na dzień. Stosuje się zatem i do naszego pokolenia to, co Zbawiciel mówił o pszenicy i o plewach w gumnach boskich, o powołanych i wybranych, o pannach mądrych i głupich, o słudze, który talenty pomnażał i o słudze, który talent zakopał. Ale zarazem stwierdzić trzeba, że pod tchnieniem Ducha Świętego katolicyzm wkroczył w okres wewnętrznego odrodzenia.

Z myśli Chrystusowej i z urządzeń zbawienia ściera Kościół patynę, którą się tu i tam pokryły. Otwiera naoścież skarb wiary. W całem działaniu Kościoła bije tętno niezwykłej żywotności. Soki boże docierają i do tych konarów wielkiego drzewa ewangelicznego, które czas jakiś sterczały jakby atrofją dotknięte. Znać walkę ze stagnacją, z rutyną, z półświadomością religijną, z wszystkiem tem, co było powodem przygłuszenia, zastoju i nieczynu. Także „między siedmiu świecznikami złotemi"[2]) strzepuje się kurz czasu i ściera się pył o ołtarzy i z ambon. Kościół nie chce być muzeum wycofanych z użytku świętości, lecz Kościołem ducha i mocy Zielonych Świątek. Z tego ducha i z tej mocy zrodzi się właściwa, zwycięska ofenzywa katolicka nazewnątrz.

Najdrożsi! Tak występuje przed duchem naszym w ogólnych kształtach ta wielka rozprawa, która będzie stanowiła treść duchową wieku dwudziestego, ta powszechna walka o Boga w sumieniu ludów, która rozgrywać się zaczyna między katolicyzmem a bezbożnictwem. Wkroczyliśmy w wstępny okres tego dziejowego spotkania między „Kościołem Boga żywego"[3]) a „bóżnicą szatańską"[4]), któremu w dziejach ogromem i doniosłością dorównywują chyba tylko zwycięskie zmagania się chrześcijaństwa z duchem pogańskiego Rzymu. Tak jak wtedy chrześcijaństwo katakumb zdobyło duszę zgangrenowaciałego cesarstwa i wchłonęło w siebie ludy barbarzyńskie, które to cesarstwo rozbijały, tak za dni naszych katolicyzm z okopów, w których go uwięziła wolnomularska i laicka przemoc wieku ubiegłego, podbijać będzie spoganiałą duszę Europy a wkońcu duchem Chrystusowym ujarzmi i na modlitwę przed

[1]) I. Tym. 3, 15. [2]) Obj. 2, 1. [3]) I. Tym. 3, 15. [4]) Obj. 3, 9.

ołtarze Pańskie powiedzie te ruchy, które obecnie walą w rozkołataną budowę społeczeństwa.

Jaka przygrywka dziejowa towarzyszyć będzie tej walce duchów? Czy nie będą się chwiały w betonowych posadach nowoczesne kapitole? Czy w gruzach nie legnie niejedno forum ludzkiej dumy? Czy nie rozpadną się świątynie i panteony społecznych bożków? Jaki ucisk przechodzić będzie Kościół? Czy nie skąpie swej szaty w męczeńskiej krwi apostołów świeckich i kapłanów?

W porę powierzyła Opatrzność rządy Kościoła Papieżowi, który od lat dziesięciu mobilizuje katolicyzm i wydobywa we wszystkich dziedzinach życia kościelnego nowe energje i wartości. Chrystus daje Kościołowi mocarne dusze i wielkich wodzów mu sposobi. Duch Święty rozpala w łonie katolicyzmu żar apostolski i budzi ducha mocy. Obok „sentire cum Ecclesia“ (czuć z Kościołem, odczuwać jego ducha), rozbrzmiewa po świecie wezwanie: „agere cum Ecclesia“ (współdziałać z Kościołem). Zapał czynu katolickiego unosi dusze ku twardym trudom apostolskim i ofiarnemu nastawianiu piersi w obronie prawdy. Niknie słabość i wszystko to, co płytkie, jałowe, nietwórcze. To pora bohaterów, wyznawców, męczenników.

„Chrystus rozwija szeroko swój niepokalany a zwycięski sztandar. Klękajcie ludy w modlitewnym hołdzie! Radosną cześć oddajcie królów Królowi“ [1]) i za nim podążajcie „jako lud mocny, zgotowany ku bitwie“[2]).

Bo „On ma królować“ [3]).

† Aug. Kard. Hlond.

Papieże — rzecznicy pokoju i rozbrojenia moralnego.

(KAP.) KAP doniósł przed kilkoma dniami, że Ojciec św. za pośrednictwem swego kardynała sekretarza stanu zwrócił się do rządów japońskiego i chińskiego z wezwaniem zaprzestania działań wojennych i zwołania konferencji pokojowej. Akt ten Ojca św. jest jednem z dalszych ogniw jego działalności pokojowej, która charakteryzuje rządy Piusa XI.

Cały świat, dotąd nękany skutkami wojny światowej, wielkim głosem domaga się zabezpieczenia pokoju. Organizuje się coraz to inne ligi i instytucje, które mają stać na straży pokoju. A Kościół katolicki od wieków wyznaje słowem i czynem zasady pacyfistyczne. Papieże autorytetem swej władzy usiłowali wlać w sumienia i serca wiernych dążenia

[1]) Hymn brewjarzowy na uroczystość Chrystusa-Króla. [2]) Joel 2, 5. [3]) I. Kor. 15, 25.

pokojowe. Papieże ostatnich czasów, a więc: Leon XIII, Pius X, Benedykt XV i Pius XI bardzo konsekwentnie szli do linji tradycji.

20-go lipca 1894 r. Leon XIII pisze: „Utworzenie związku wszystkich państw jest sprawą bardzo pożądaną“. Przewidujący ten Papież doskonale zauważył, że czas jego pontyfikatu jest ciszą przed burzą. W r. 1899 pisze ten sam Papież do królowej Wilhelminy: „Władza Stolicy Apostolskiej sięga poza granice państw i obejmuje wszystkie narody w imię prawdziwego ewangelicznego pokoju, jej akcja dla dobra ludzkości wznosi się ponad osobiste cele i lepiej niż każda inna umie nakłonić do jedności wszystkie narody, o różnych nawet ideałach i dążeniach“. W liście zaś z 10 lutego 1899 kardynał Rampolla pisze w imieniu Leona XIII: „Brakuje w stosunkach międzynarodowych systemu środków legalnych i moralnych, któreby normowały prawa jednostki lub całego państwa, jeśli nie może ono samo się obronić, i dlatego uważa za jedyną moc rozstrzygającą — siłę. W tem twierdzeniu znajdujemy usprawiedliwienie dla wysiłków państw w kierunku jak największego rozwoju sił militarnych. Koniecznem więc jest ustanowienie międzynarodowej instytucji pokojowej, któraby była autorytetem prawnym dla stosunków ogólnoświatowym“.

Stolica Apostolska, na 20 lat przed konferencją w Hadze, uważała międzynarodowy trybunał pokoju za jedyne lekarstwo przeciw różnym dolegliwościom polityki światowej. XV międzynarodowy kongres pokoju w 1906 r. na wysłaną depeszę do Ojca Św. Piusa X otrzymał następującą odpowiedź, doskonale charakteryzującą Jego przychylny stosunek do akcji podjętej przez Kongres: „...głęboko jestem przekonany, że wysiłki podjęte w celu uniknięcia wszystkich okropności wojny są pełnym wyrazem ducha Ewangelji“. A w dniu 11 lipca 1911 r. Pius X pisze do swego delegata w Waszyngtonie: „Dowiedziałem się z ogromną radością o powziętej w Stanach Zjednoczonych akcji zapewnienia ludności dobrodziejstwa pokoju“. Pius X gorąco popierał fundację Carnegie'go, uważając, że nie tylko dobry katolik winien pamiętać, że jest synem Kościoła pokoju, ale każdy rozsądny człowiek nie może nie pracować nad międzynarodowem zgodnem porozumieniem.

Benedykt XV w sławnej nocie z 1 lutego 1917 r. zwraca się do rządów państw walczących: „Przedewszystkiem trzeba postanowić, że siła fizyczna armji musi być podporządkowana władzy moralnej prawa“. Idąc zatem za myślą Leona XIII, Benedykta XV znowu wspomina o międzynarodowym trybunale pokoju, pragnie wyposażyć go w taką władzę, by zawsze czuł się na sile przeciwstawić każdemu państwu, któreby nie stosowało się do jego decyzji.

Pius XI dnia 7 kwietnia 1922 r. pisze: „Nie trzeba zapominać, że najlepszem zapewnieniem pokoju jest, nie las bagnetów, lecz zaufanie i przyjaźń“. A 11-go grudnia tegoż roku jeszcze wyraźniej o tem mówi,

wyrażając powątpiewanie w powodzenie różnych zjazdów i kongresów w celu utrzymania pokoju, póki rządy państw nie uznają nad sobą władzy sprawiedliwości. Papież uważa, że niema dość wielkich ofiar, którychby nie trzeba było ponieść dla uzyskania trwałego pokoju w duchu Chrystusowym. 24 grudnia 1930 r. Ojciec Św. przypomina całemu światu okropności wojny światowej i ostrzega przed nową słowami psalmisty: „rozprosz narody, które chcą wojny" i radzi zwrócić baczniejszą uwagę na codzienną modlitwę kościelną: „dona nobis pacem".

Państwa nie zważały na głosy idące z Watykanu, wolały z bronią w ręku dochodzić swoich praw. Obecnie wielu polityków widząc zawodność wyrachowań czysto politycznych poczyna zwracać uwagę na wezwanie Stolicy Apostolskiej: „Jedność, pokój w sprawiedliwości". Rozbrojenie moralne, głoszone od wieków przez Stolicę Apostolską, stało się punktem wyjścia w programie rozbrojeniowym państwa polskiego na konferencji genewskiej.

Ks. Biskup Adamski o święceniu „dnia świętego".

(KAP.) JE Ks. Dr. Stanisław Adamski, Biskup Śląski, z okazji Wielkiego Postu wydał list pasterski o potrzebie święcenia niedziel i dni świątecznych, z którego podajemy poniżej niektóre myśli i zdania:

Opisując na wstępie obraz nędzy dzisiejszej materjalnej i moralnej, niezaradności ludzi wobec coraz większych trudności i problemów, które piętrzą się przed nimi, przypomina słowa Pisma św.: „Palec to Boży jest".

„W rzeczy samej: kto wierzy, że losy świata i ludzkości spoczywają w ręku Boga, który ustanowił porządek moralny, ten nie może nie przyznać, że losy ludzkości chwieją się, ponieważ ludzkość swojem zachowaniem się od pewnego czasu znowu podważa podstawy porządku moralnego i sama na się sprowadza kary".

Jedną z tych przyczyn, które powodują obecny stan rzeczy i upadku moralnego, jest bez wątpienia lekceważenie niedzieli, a święcenie niedzieli — według słów Apostoła — „ma obietnice żywota teraźniejszego i przyszłego".

W Starym Zakonie ściśle przestrzegano święcenia szabatu; Bóg przypominał ten obowiązek bardzo często narodowi wybranemu, karał srogo klęskami doczesnemi, gdy go nie przestrzegano. W nowem przymierzu Chrystus Pan i Kościół Jego niemniejszy kładą nacisk na należyte święcenie niedzieli i na obowiązek wysłuchania Msz. św. Obowiązek ten nie jest nam narzucony przez Boga w sposób zewnętrzny lecz wynika z podstawowych praw natury naszej.

„Święcenie niedzieli należy do podstawowych obowiązków naszych, nałożonych na nas przez samą naturę i uznanych przez sam rozum nieuprzedzony i zdrowy, a cóż dopiero oświecony wiarą! Naczelną bowiem prawdą wszelkiej religji jest to, że jesteśmy dziełem rąk Bożych, że Pan Bóg jest naszym Stwórcą i Panem".

„Dlatego też wszelkie objawy i próby naruszenia dnia świętego, wszelkie niebezpieczeństwa grożące religijnemu charakterowi niedzieli i świąt naszych takim lękiem i bojaźnią i troską serdeczną napełniają serce waszego Biskupa, Najmilsi Diecezjanie. Nie tylko bowiem trzeba się mi obawiać, żeby Pan Bóg, który strzeże swego prawa do jednego dnia w tygodniu, poświęconego Jego chwałe, nie zesłał na nas zasłużonej kary, ale należy sobie powiedzieć, że w miarę, jak zanika należyte święcenie niedzieli, zaciera się religijne oblicze społeczeństwa. To bowiem jest rzeczą pewną, że święcenie niedzieli jest filarem porządku Bożego na świecie. Z chwilą, kiedy ten filar zaczyna się chwiać, chwieje się też chrześcijański sposób myślenia narodów, a za nim także moralność".

W części drugiej Arcypasterz omawia szereg spraw dotyczących właściwego sposobu święcenia niedzieli i „na to chciałbym położyć wielki nacisk, że Pan Bóg, dając nam to przykazanie, wyświadczył nam jedno z większych dobrodziejstw także co do ciała. Doświadczenie bowiem uczy, że człowiek nie potrafi oddawać się wytężonej pracy bez przerwy, lecz musi odpocząć, żeby odnowić siły i zaczerpnąć nowych do dalszej pracy".

„Całej ludzkości dobrodziejstwo wielkie wyświadcza przykazanie o święceniu niedzieli i świąt przez to, że staje w obronie wolności i godności człowieka. Stosunki dzisiejsze w świecie gospodarczym, który się przecież nie chce powodować względami na religję, doprowadziły do tego, że człowiekowi grozi wręcz duchowe i cielesne zabicie przez maszynę. Duch zysku i bogacenia się, nie chcąc przerwy w pracy i zarabianiu, pragnąłby człowieka uczynić cząstką bezdusznej maszyny. I gdyby nie nasz Kościół święty, który nie przestaje przypominać trzeciego przykazania Boskiego: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił", maszyna przykułaby ludzi na zawsze do siebie i zamieniłaby ich w bezmyślne bydło robocze, dla zysku i jeszcze raz zysku".

„Bóg przez Kościół swój święty mówi: „Nie pozwolę, żeby was pochłonęły i zabijały maszyny, byście sami stali się jako maszyny bezduszne, lecz chcę, abyście przynajmniej raz w tygodniu czuli się ludźmi i dziećmi mojemi, szukającemi królestwa mojego i sprawiedliwości jego, wierząc, że to wszystko będzie wam przydane przeze mnie, który żywię ptaki pod niebem i ubieram lilje polne". Nic dziwnego tedy, że św. Jan Vianney tak się wyraził: „Wiem, że są dwie drogi, które nieomylnie wiodą do nędzy: jedną z nich jest gwałcenie niedzieli, a drugą przywłaszczanie sobie cudzej własności".

„Pod grzechem ciężkim obowiązuje wszystkich katolików do słuchania bezpośrednio i osobiście Mszy św. Kto swej duszy tego nawet poskąpi pokarmu, grzeszy ciężko, narażając duszę swoją lekkomyślnie na ogłodzenie, na choroby i śmierć duchową".

„Szanujmy niedzielne godziny przedpołudniowe, w których we wszystkich naszych kościołach odprawiają się Msze św. Nie sądźmy, że skoro śmy sami obowiązkowi Mszy św. zadość uczynili, wolno nam w godzinach przedpołudniowych czynić, co się nam podoba, chociażby to mogło być zgorszeniem dla innych. Niech się tedy z tem liczą urządzający zjazdy, kongresy i wycieczki, by zgromadzenia i konferencje nie rozpoczynały się w taki sposób, aby zarówno uczestnicy zebrań, jak i służba, przygotowaniem lokali i zebrań zajęta, mogli spełnić obowiązki świąteczne".

„Nie dziwi się Kościół, że wierni, w dniach od pracy wolnych, szukają odpoczynku w warunkach dla zdrowia najkorzystniejszych, że ćwiczą swe siły fizyczne, stosując sporty najrozmaitsze, ale żąda, byśmy wszystkie te nasze słuszne sabiegi podporządkowali zasadniczej myśli kościelnej i nie okradali Pana Boga z dnia, który Jemu samemu się należy".

Za kilka miesięcy rozpocznie się okres wycieczek i wyjazdów wakacyjnych. „Wycieczki te, obejmujące zazwyczaj także niedziele lub święta, aż nazbyt często łączą się z zaniedbaniem Mszy św. niedzielnej. A jeżeli nazbyt swobodne i niekrępowane współżycie młodzieży dzisiaj tak wiele powoduje upadków i zła, o ileż więcej niebezpieczeństwa grozić będzie córkom i synom Waszym, jeżeli podczas wycieczek zaniedbaniem Mszy św. podkopie się jeszcze więcej w nich siły moralne i panowanie nad sobą".

Apelując do wszystkich stanów, by ściśle przestrzegano świątość niedzieli, zwraca się Ks. Biskup i do organizacyj sportowych, u których najpierw przez międzynarodowe wpływy poczynają się pojawiać pierwsze zakusy zużycia całej niedzieli dla sportu.

„Oddanie Bogu co Bożego napewno nie uszczupli ani sprawności ludzkiej, ani sprężystości. Wy zatem, sportowcy katoliccy Śląska, dajcie przykład wszystkim innym, całej Polsce, że można być sportowcem doskonałym a przecież równocześnie niemniej doskonałym i obowiązkowym katolikiem".

Tyle list pasterski. Zaznaczyć należy w związku z apelem Ks. Biskupa do sportowców, że Śląski Związek Lekko-atletyczny postanowił na swem ostatniem zebraniu ogólnem w przyszłości nie urządzać żadnych imprez sportowych w niedziele i święta do południa. Uchwała ta zasługuje na pełne uznanie i niewątpliwie będzie przykładem dla innych zrzeszeń sportowych.

....

ZŁOTE OKRUCHY (zebrał X. H. Weryński).

„Ja ani do takiego wojska, ani do takiej Polski, w którejby Boga i prawdy nie było, należeć nie pragnę!"

Juljusz Słowacki (Notatki w raptularzu w. 1128—1130).

Teresa Neumann w Spirze.

Swego czasu narobiły dzienniki wiele hałasu o to, że Teresa rzekomo wbrew zakazowi władz duchownych odbywa podróże. Teresa nie jest osobą zakonną więc ma swobodę ruchów.

Teresa Neumann była we wrześniu 1931 r. w Spirze, aby być na chrzcie pewnej żydówki, o której nawrócenie długo się modliła i dla której wiele wycierpiała. Teresa była też matką chrzestną dla jednego z Rotszyldów, który obecnie przygotowuje się do święceń kapłańskich w Eichstätt. O tej podróży do Spiry był Ordynarjat w Regensburgu powiadomiony. Teresa była w Spirze gościem tamtejszego biskupa. O pobycie w Spirze podaje wiadomości tamtejsze czasopismo: „Chrześcijański Pielgrzym“ (der christliche Pilger).

Teresa Neumann przybyła do Spiry dnia 13 września 1931 w towarzystwie swej siostry, Dra Muta i ks. Nabera. Tego samego dnia miała Teresa widzenie, widziała mianowicie obrzęd nadania Najświętszej Pannie imienia Marji. Przy tym obrzędzie byli obecni rodzice Naśw. Panny Joachim i Anna i trzech kapłanów Starego Zakonu.

Kapłani odprawiali modły i śpiewali. Jeden z kapłanów palił na ołtarzu włosy ucięte z trzech miejsc na głowie dzieciny, następnie namaścił wszystkie zmysły, podniósł dziecinę i zaintonował pieśń triumfalną. Teresa pragnęła wziąć dziecinę na ręce.

W niedzielę 13 września była Teresa na nabożeństwie w katedrze w towarzystwie dwu sióstr zakonnych. Po południu oglądała katedrę pod przewodnictwem ks. prałata Molza. Poznano Teresę — grono ciekawych zaczęło się ścieśniać. Teresa wysunęła się nieznacznie z katedry.

Dnia 14 września była Teresa na Mszy św. w kaplicy prywatnej biskupa. W czasie Mszy św. zesłabła, zaczęła płynąć krew z rany serca, — wyniesiono ją z kaplicy, widzenie trwało od 7—9 rano.

W czasie widzenia Teresa mówiła wśród cierpień: Panie Jezu, chętnie cierpieć będę dla Ciebie „O Heiland gern!“ Tym aktem wyrażała Teresa swoje poddanie się woli Bożej. Po wielkich cierpieniach przyszedł stan podniosłego spokoju. W ekstazie poznała Teresa, że w jej otoczeniu jest wielu kapłanów. Gdy stan ekstazy już minął, powiedziała Teresa, że się czuje bardzo cierpiącą, jakby już umrzeć miała. Po chwili odetchnienia miała Teresa widzenie dotyczące historji drzewa krzyża św.

W Spirze mówiła Teresa, gdy ją zagadnięto, czy nie cierpi głodu. Nie czuję ani głodu, ani pragnienia, pokarmem jest mi Komunja św. Piszą ze Spiry: Rozmowa z Teresą czyni wielkie wrażenie.

Ci, którzy z nią w Spirze rozmawiali, mają najgłębsze przekonanie, że to osoba od Boga w szczególniejszy sposób obdarzona. Jest bardzo trudno opisać jej wygląd, jej sposób mówienia, postępowania. Trzeba widzieć!! Oczy mają jakąś głębię,—jakiś niebiański blask. Nastawienie jej

wewnętrzne, — jakby była w jakiś zaziemski głos zasłuchaną, za którym iść zawsze gotowa. Teresa nie szuka ludzi, ludzie sami ją szukają, pomaga ludziom, ile tylko pomóc może. Mówiła sama: „Ludzi przecie nie wołam, a jeśli przychodzą, to muszą mieć ważną przyczynę ku temu“.

Moda dzisiejsza. W czasie pobytu w Spirze wspomniał ktoś o dzisiejszej modzie, zasępiło się oblicze Teresy. Dla tych strojów bowiem Teresa cierpi więcej, niż to panie bez rękawów i innych części ubrania się domyślają. Boleje Teresa nad tem, że nawet te osoby, które chcą Panu Bogu służyć, ulegają modzie, podobnie jak dzieci tego świata. — Teresa postawiła takie pytanie: Czy można sobie wyobrazić Najświętszą Pannę w sukni nie zakrywającej kolan lub bez rękawów?

Dwie nauczycielki wśród rozmowy z Teresą postawiły pytanie, jak się zachować w szkole, gdy przychodzą dziewczynki niestosownie ubrane. Teresa mówiła stanowczo, że należy mocno i zdecydowanie przeciwstawić się dzisiejszej modzie, urągającej wszelkiej przyzwoitości. Ojciec Teresy nie wpuści do swego domu niewiasty modnie ubranej, choćby miała pozwolenie swego biskupa, — oświadczając, że Teresa wiele cierpi dla dzisiejszej mody. Niewiasty przybywające do Konnersreuth wypożyczają sobie na miejscu takie suknie, które i u góry i u dołu mają dostateczną ilość materji.

Ks. Stanisław Szpetnar.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz.

Na wyższe studja.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem Opatrzność Boża, kierująca jego krokami do sobie wiadomych przeznaczeń, rozszerzała z latami zakres jego zainteresowań.

W Przemyślu zaniedbanie religijne obejmowało nietylko młodzież na przedmieściach, biegającą samopas, ale także młodzież szkolną, zwłaszcza gimnazjalną. Widział to Ks. Bronisław i bolał nad tem niezmiernie, że młodzież ta podczas wykładów musiała słuchać nauk, przeciwnych nauce wiary. Mędrkujący bowiem profesorowie gimnazjów uważali, że wielce przysłużą się krajowi, gdy mu wychowają zastęp inteligentów, nie mających pojęcia o wierze, o zagadnieniach wiekuistej wagi. Nie ro-

zumieli tego, że jak jest kaleką człowiek bez ręki, bez oka, — tak okaleczałym jest umysł bez pojęć religijnych... O fundamentalnych zasadach bytu jednostek, potęgi moralnej narodów i szczęścia nieskończonego dusz...

Ks. Bronisław za młodych swych lat przeszedł tę dżumę umysłową, gorszą postokroć od przeżytej niedawno zarazy w Galicji. A posiadając umysł głębszy i serce wrażliwe, zdał sobie jasno sprawę z tego, w co może zamienić się Polska. W pewnej chwili dziejowej, od góry do dołu, mogą ją zaludnić dziesiątki miljonów duchownych kalek. Gdyby każdemu Polakowi odcięto jedną rękę i wyłupiono jedno oko, więcej byłby wart cały naród, niż gdyby co dziesiątemu tylko odebrano wiarę. Tem więcej zaś grozy nabiera ta kwestja, jeżeli wiarę zatraca czołowa warstwa narodu, jego przyszła inteligencja, — młodzież gimnazjów i wyższych uczelni.

Można sobie łatwo wystawić, ile godzin na serdecznej modlitwie spędził ten gorący miłośnik Ojczyzny i Boga, podczas gdy ważył w obliczu Chrystusa dojrzewający w duszy własnej plan, wielki plan przeciwdziałania tak opłakanemu stanowi rzeczy... Zdecydował się nareszcie... Pójdzie na uniwersytet i ukończywszy fakultet filozoficzny, zdobędzie sobie prawo wstępu, jako profesor, do gimnazjów lub na katedrę uniwersytecką. Dziś nie posiada wpływu na sfery inteligentne z powodu braku wyższego wykształcenia. Sfery te patrzą na niego, jak na prostaka księdza, skłonnego do pobożnych dziwactw[1]). Po cichu naśmiewają się z niego. Jedynie młodzież otacza go czcią, darzy miłością. Nie mógł tego przecież nie widzieć, że ma w swym charakterze coś, co jak magnes przyciąga ku niemu chłopców i młodych ludzi. To też obiecywał sobie, że — da Bóg — jako przyszły profesor zszereguje dokoła siebie dzielny, rozumny i twardy zastęp młodych, wierzących uczniów i studentów, których głos zaważy z czasem na najwyższej szali narodu...

I spełnią się na nim i na nich słowa wieszcza: „Mnóż się ty jeden przez czyny żyjące, a będą z ciebie jednego tysiące!“ [2]). Tak. A w mocarnem ręku tych tysięcy spocznie i przez nich ocaleje ten boski nurt życia narodu, jaki płynie z wiary. A gdy już sfery wyższe w swej większości uwierzą, pójdą za nimi warstwy niższe, lud, prostaczkowie, pociągnięci siłą przykładu... Bo zresztą wówczas znajdą się tacy, co swą opieką otoczą prostaczą rzeszę ludu, przygarną sieroty i będą głosić ewangelję po opłotkach i rozdrożach ukochanej Ojczyzny — Polski...

Tak najprawdopodobniej rozumował ten umysł głęboki, co zawsze działał planowo, przewidywał aż do najdalszych konsekwencyj. Tak uzasadniał sobie swój krok, odsuwając na plan dalszy życzenie pacholęcia — Anioła, słyszane tu, w Przemyślu, że trzeba się zająć sierotami... Nie

---

[1]) Powściągliwość i Praca. Rocznik 1912, str 28.

[2]) Z. Krasiński. Resurrecturis.

wycofywał się z tego zadania, ani go chciał poniechać, broń Boże!... Przecież sam, jako profesor gimnazjum, czy uniwersytetu, będzie mógł w wolnych chwilach zaopiekować się sierotami i daleko więcej dla nich zrobić, niż to czynił dotychczas...

Może jeszcze młodzieńcza werwa zaważyła na szali, może zdanie i sąd spowiednika, dość, że w dziesięciolecie owej Zjawy anielskiej, 1873 roku, Ks. Bronisław Markiewicz udał się do Lwowa i na uniwersytecie Jana Kazimierza zapisał się na wydział filozoficzny.

„Właśnie w tym samym roku — opowiada młodszy towarzysz jego studjów — [1]) ja ukończyłem gimnazjum i wybraliśmy się obydwaj do Lwowa na wydział filozoficzny. Sumiennie poświęcaliśmy się studjom, ale studjowanie filozofów protestanckich, zwłaszcza racjonalistów, poczęło osłabiać moją wiarę. Borykając się z wątpliwościami i zanadto licząc się z powagą filozofów-racjonalistów, którzy mi swojemi rozumowaniami imponowali — postanowiłem poufnie wywnętrzyć się przed Ks. Markiewiczem, którego tymczasem powaga wobec powag światowych filozoficznych bardzo stopniała w mojej mózgownicy. Tylko z niedowierzaniem i rezerwą przedstawiałem mu swoją nieszczęsną walkę, bo wreszcie cóż to szkodziło wygadać się przed życzliwym przyjacielem, wszakże pozostaje mi swobodna wola, której on skrępować nie potrafi, jeżeli ja dobrowolnie, z przekonania nie ustąpię.

I tu pokazała się odwieczna, niepojęta mądrość słów Zbawicielowych: „Wyznawam Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś zakrył te rzeszy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim", (Mt. 11, 25). — Duch mój opiekuńczy Ks. Markiewicz nie wdawał się ze mną w hałaśliwe dysputy, które zwyczajnie przeciwnika nie przekonywają, tylko go rozdrażniają, — ale spokojnie, serdecznie, życzliwie odezwał się: „Mój młody, kochany przyjacielu! Wiem, że jesteś młodzieńcem dobrej woli, że przedmiotowo i sprawiedliwie pragniesz wszystko osądzać. Studjujesz tych nieszczęśliwych filozofów, którzy nie posiadali prawdziwej, zbawczej wiary Chrystusowej — i dobrze robisz, boś po to tu przybył. Ale bądźże i na tym punkcie sprawiedliwym, bestronnym i badaj także filozofję chrześcijańską, opartą na dziełach św. Tomasza z Akwinu. Zresztą idź do spowiedzi do starego, doświadczonego jezuity Czyżowskiego, a niewątpliwie on cię uspokoi"...

Łzy puściły mi się z oczu, serdecznie ucałowałem ręce zacnego kapłana, postąpiłem według jego rozumnej wskazówki, a następstwem tego było, że bojąc się niebezpiecznej filozofji świeckiej porzuciłem ją i powróciwszy do Przemyśla, poprosiłem o przyjęcie do seminarjum duchownego".

Z powyższego opowiadania widzimy, że na uniwersytetach panowały wówczas prądy liberalne, protestanckie. Na zaborze austrjackim spraw-

---

[1]) Powściągliwość i Praca. Rocznik 1912, str. 28. Wspomnienia ks. W. Pilszaka.

dzało się przysłowie: — Kto z kim przestaje, takim się staje. — Galicja przestawała z Niemcami i ulegała wpływom i prądom umysłowym, idącym z Niemiec od lat stu... A przyznać trzeba, że nad umysłowością niemiecką nietylko wówczas, ale dziś jeszcze, zamiast ewangelji stale góruje Luter. Znamiona jego nieokiełznanego indywidualizmu z terenów religijnych rozpełzły się stopniowo po wszystkich terenach życia. Zarażając je, wnoszą w nie mrok i rozkład, często aż nazbyt widoczne... Lecz nieopatrzne głowy ówczesnych profesorów uniwersytetu Jana Kazimierza poddały się tym wpływom i zarażały swych słuchaczy.

Ks. Bronisław Markiewicz nie uległ bałamutnej mądrości Kanta, Fichtego i Schellinga, tudzież okrzyczanej wtedy genjalności Hegla. Dojrzał inną gwiazdę na niebie filozofji. Jeszcze przed bullą Leona XIII — Aeterni Patris — zwrócił uwagę na dzieła św. Tomasza z Akwinu, z którego potem przez całe życie czerpał pełnemi obu dłońmi. Nowy to dowód wszechstronności i głębi jego umysłu.

Lecz choć nie poddał się wpływom filozofji niemieckiej, odczuł jednak na sobie rezultaty jej panowania nad umysłami swoich profesorów i kolegów świeckich. Dla nich kapłan katolicki, zasiadający na ławie uniwersyteckiej, był wprost sensacją. Stawał się przedmiotem docinków ze strony profesorów i słuchaczy, patrzyli nań, jak na przysłowiowego raroga. Stosunki do tego stopnia stały się nieznośne, że z tej stolicy niemczyzny, jaką Lwów uczynili austrjacy za swych wszechwładnych rządów, Ks. Markiewicz po roku studjów przeniósł się do Krakowa. Spodziewał się, że Alma Mater okaże się dlań łaskawszą, lecz i tu się zawiódł. Napotkał te same trudności i przykrości. Wtedy za radą kogoś życzliwego, który mu wytłumaczył, że więcej zdziała jako kapłan, niż jako profesor gimnazjum, porzucił uniwersytet, by na wezwanie swego biskupa objąć probostwo w Gaci.

Kiedy królewska sylwetka Wawelu znikała mu na horyzoncie, musiał się czuć mocno przygnębionym. Opuszczał Kraków, nie dobiwszy do celu swych pragnień i planów. Nie ukończył wyższych studjów, nie uzyskał dyplomu profesorskiego... Wyższe sfery społeczeństwa, które chciał oddać Chrystosowi, wymykały mu się z rąk... Nie on będzie wodzem inteligencji polskiej...

Ale z drugiej strony mówiła mu świadomość, że choć nie osiągnął zamierzonego celu, jednak pobyt na uniwersytecie przyniósł mu wiele korzyści. Przyczynił się do rozszerzenia i pogłębienia jego wiedzy, zorjentował go w metodach pracy naukowej, pozwolił wejrzeć w niedociągnięcia, braki i błędy tego wielkiego, „uczonego" świata. Tym samym trybem naukowym, do którego przywykł na wykładach, będzie mógł odtąd sam nadal studjować. Każda plebanja będzie dlań uniwersytetem. A wzbogacony głębszą, gruntowniejszą wiedzą, podawać będzie ludowi polskiemu obfitszy pokarm słowa bożego, wskazywać mu wyrazistsze i jaśniejsze szlaki nowej, lepszej przyszłości...

Tak, zaiste! Dla intelegencji polskiej Bóg wzbudzi wodzów innych. Słaby zresztą procent w kraju stanowi inteligencja. Natomiast ta rzesza nieprzeliczona, te szare, siermiężne masy ludu polskiego, tożto prawdziwe i właściwe — w pełni tego słowa — dziedzictwo Piasta. Ta rzesza idzie za Chrystusem, ale rzecby można tylko pod wpływem zewnętrznej tresury obyczaju. Trzeba jej wodzów wielu, ale wodzów rozumnych, żeby zewnętrzną przynależność do Chrystusa przemieniła w oddanie Mu się całą duszą, całem sercem, ze wszystkich tak bogatych sił swoich... Walczy właśnie ten lud prosty, broniąc swej wiary na Podlasiu, walczy i oblewa ją krwią, mimo, że słabo uświadomiony. W jakąż zamienić się może potęgę religijną ta miljonowa legja wyznawców, gdy z głębi duszy zrozumie i ukocha wiarę swoją!...

Szerokie warstwy ludu budzi właśnie ze snu ks. Stojałowski... To będzie odtąd i jego pole pracy. Wzywa go do niej biskup, a przez biskupa — Bóg. Przystąpi więc do dzieła, jak zwykł czynić zawsze, z nieustępliwą energją i zapałem. Całem sercem odda się ludowi polskiemu, całą duszą. *(C. d. n.)*

X. S. P. M.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA ŚW.

Z działalności Apostolstwa Chorych w Polsce. (KAP.) Działalność Apostolstwa Chorych, rozpoczęta w czerwcu 1930 roku, rozwija się pomyślnie. Apostolstwo Chorych łączy chorych katolików i pomaga im cierpienie przeżyć dobrze, wykorzystać je dla apostolskiej ofiary na chwałę Bożą, dla dobra bliźnich i dla dobra samych chorych. Dotąd ponad 6000 chorych znalazło w Apostolstwie wiele pociechy duchowej i doznało wielkich łask, jak to stwierdzają liczne listy chorych pisane do sekretarjatu.

Organizacja Apostolstwa jest ze względu na potrzeby chorych bardzo prosta. Chorzy albo sami, albo za pośrednictwem rodziny czy swoich przyjaciół, zgłaszają się do centrali dla całej Polski pod adresem: Sekretarjat Apostolstwa Chorych, Lwów, ul. Fredry 3, i stamtąd otrzymują zupełnie darmo dyplom przyjęcia i listy miesięczne do chorych. Wkładki obowiązkowej żadnej niema, przyjmuje się tylko dobrowolne ofiary od chorych i ich przyjaciół na pokrycie najkonieczniejszych wydatków. Wszelkie informacje, wzory listów, ulotki propagandowe wysyła się na każde żądanie. Członkowie towarzystw dobroczynnych, członkowie Akcji Katolickiej są powołani do rozszerzenia tego Dzieła, które pozwala i chorym uczestniczyć w pracy apostolskiej i w Akcji Katolickiej przez ofiarę cierpienia przeżytego religijnie w zjednoczeniu z Męką Chrystusa. Przynależność do innych towarzystw religijnych nie przeszkadza zapisaniu się chorego do Apostolstwa. Ofiara cierpienia i modlitwy użyźnia i wzmacnia wszelką pracę katolicką.

Dla zjednoczenia chorych z Kościołem i wiernymi, propaguje Apostolstwo urządzanie osobnych nabożeństw dla chorych. Nadaje się do tego szczególnie czas po Wielkiejnocy, okres letni, okres Bożego Ciała. Parafja zajmuje się swoimi chorymi,

sprowadza ich do kościoła parafjalnego, chorzy biorą udział we Mszy św. i innych Eucharystycznych obrzędach. Sekretarjat wydał osobny podręcznik p. t. „Eucharystyczne Nabożeństwo dla chorych" (cena 2 zł. bez porto), gdzie można znaleźć teksty modlitw i Mszy św. dla chorych i wszelkie szczegółowe informacje o tych nabożeństwach.

Czas jest, by już teraz parafjalne organizacje dobroczynne i Akcji Katolickiej pomyślały o urządzaniu nabożeństw dla chorych i wpisaniu chorych do Apostolstwa.

U w a g a:

Polecamy Chorym książeczkę Ks. prof. **Weryńskiego „O chorobie i cierpieniu"**, (w cenie 25 gr.). Dochód na nasze Zakłady sieroce.

Audycje radjowe dla chorych. (KAP.) W październiku 1930 r. wprowadziła rozgłośnia lwowska osobne radjowe audycje dla chorych, które od tego czasu prowadzi ks. Michał Rękas, kapelan szpitalny i sekretarz krajowy Apostolstwa Chorych. Audycje są wygłaszane co piątku po południu i cieszą się powodzeniem. Rozgłośnia lwowska otrzymała setki listów od radjosłuchaczy z wyrazami wielkiej wdzięczności za tę inicjatywę. Obok pomocy duchowej rozwinęła się przy tej okazji i akcja dobroczynna, wielu chorym dostarczono radjo, a od innych radjosłuchaczy uzyskano datki dla chorych.

Przyp. Redakcji.

Również rozgłośnia K r a k o w s k a nadaje pogadanki dla chorych, które wygłasza ks. superjor Wilhelm Szymbor, były rektor Misji Polskiej w Paryżu.

Kobiety katolickie w sprawie pokoju. (KAP.) Odpowiadając na inicjatywę Ligi Narodów w sprawie współdziałania organizacyj kobiecych w pracy nad ustaleniem pokoju, Międzynarodowa Unja Katolickich Organizacyj Kobiecych, do ktorej wchodzą polskie kat. organizacje kobiece, przesłała do sekretarjatu Ligi memorjał, w którym przypomina prace Unji w okresie wojny światowej w kierunku niesienia pomocy dotkniętym skutkami tej wojny. Po wojnie kobiety katolickie starały się przygotować grunt dla idei pokoju, propagując zasadę miłości i sprawiedliwości, które są jedynie trwałą podstawą prawdziwego pokoju.

Cały szereg punktów, wskazanych w memorjale Unji, pokrywa się ze stanowiskiem polskiem w sprawie rozbrojenia moralnego. Wkońcu zwraca się Unja do Rady Ligi Narodów z żądaniem poczynienia ułatwień Unji, aby idee przez nią głoszone znalazły bardziej podatny grunt we wszystkich społeczeństwach.

List pasterski o prasie, kinie, teatrze i radjo. (KAP). Wielce aktualnym sprawom poświęca ostatni swój list pasterski biskup Brna Morawskiego, ks. Józef Kupka. Ostrzega on w swoim liście przed niebezpieczeństwami prasy bezbożnej i niemoralnej i zwraca uwagę, że tak zwana prasa bezbarwna, skrzętnie omijająca zagadnienia moralności chrześcijańskiej i sprawy religijne, przez swą obojętność wyrządza szkody nie mniejsze od szkód, jakie wyrządza prasa wyraźnie niereligijna i niemoralna. Dalej wspomina ks. biskup o modnych dziś powieściach psychologicznych, w których wszelki grzech, wszelkie przestępstwo usiłuje się wybielić i przedstawić w szacie niewinności. Przechodząc następnie do ostrzeżeń Ojca Św. w sprawie niemoralnych przedstawień w teatrach i kinach, podkreśla ks. biskup Kupka, że wszystko w tych gałęziach sztuki przeprowadzone jest dziś z jedyną zasadniczą myślą największego zysku, wskutek czego gra się na podniecaniu nerwów i zmysłów widza. Nie trzeba szczególnie podkreślać, jak fatalnie odbija się to zwłaszcza na zdrowiu moralnem młodzieży. Na tem polu konieczne są jak najdalej idące reformy. Katolicy Holandji, Francji, Niemiec już rozpoczęli w tym kierunku działalność, gdzie indziej przynajmniej wskazanem jest nie uczęszczanie na widowiska niemoralne, aby w ten sposób doprowadzić do zmiany panujących prądów. Kończy swój list paterski biskup berneński wezwaniem do rozpoczęcia prac w celu stworzenia własnej silnej prasy katolickiej, własnego radja i własnych filmów i sztuk teatralnych.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: **T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.**

REDAKCJA: **X. HENRYK WERYŃSKI i X. JAN GÓRECKI.**

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.